



Po ukończeniu PWST w Warszawie zadebiutowała piękną rolą na scenie Teatru Wybrzeże w Gdańsku – było to słynne przedstawienie „Smaku miodu” Shelagh Delaney. W teatrze Zygmunta Hübnera – tak wtedy mówiono o Teatrze Wybrzeże – zagrała także Polly w „Operze za trzy grosze” i Ofelię w „Hamlecie”. Potem była Warszawa – Teatr Ateneum i warszawski z kolei debiut, równie jak gdański głośny, równie dobrze przyjęty przez krytykę i publiczność. Elżbieta Kępińska zagrała rolę tancerzki Gizelli w dwuosobowej sztuce Williama Gibsona „Dwoje na huśtawce” w reżyserii Andrzeja Wajdy. Jej partnerem był Zbigniew Cybulski. Obydwójce wówczas (1961) bardzo młodzi, startowali na warszawskiej scenie i oba te debiuty wypadły doskonale.

Sztuka miała wiele przedstawień, publiczność chodziła przez kilka miesięcy do Ateneum, by na małej scenie „en rond” przypominającej arenę cyrku (cóż to była wówczas za nowość!) oglądać, właściwie podpatrywać życie wrażliwej, zakompleksionej dziewczyny, lekkomyślnej, ale szczerzej, spontanicznej, oraz uwikłanego w zawodowe i uczuciowe perypetie młodego nowojorskiego adwokata. Już wkrótce Elżbieta Kępińska stała się znana i sławna dzięki filmowi oraz telewizji, które miały jej

wtedy do zaoferowania sporo. W filmie było więc „Zobaczmy się w niedzielę”, „Dziś w nocy umrze miasto”, „Droga na zachód”, „Samson”, „Dotknięcie nocy”, „Zerwany most”, „Rozwodów nie będzie”, „Wszystko na sprzedaż” i inne. Rolę raczej podobną do siebie – dziewczyny o bogatym, choć utajonym życiu wewnętrznym, kierującej się emocjami, przeżywającej rozterki. W telewizji zaś – wspaniała „Hedda Gabler” Ib-sena, „Cyrograf dojrzałości” Wittek-Swinarskiej i przede wszystkim, w roku 1970, niezapomniana Frania w „Dzieńczętach z Nowolipek”, telewizyjnej adaptacji powieści Gajawczyńskiej dokonanej przez Stanisława Wohla. Przypomnę, że fabuła rozległej powieści sprowadzona została przez scenarzystkę (Irena Bołtuć) do wątków, zawierających się w losach czterech głównych bohaterów. Kolejne widowiska (cztery) opatrzone tytułami ich imion. Franią była Elżbieta Kępińska. Zagrała właściwie monodram, bowiem widowisko oparte zostało o monolog ilustrowany inscenizowanymi fragmentami jej niezbyt bogatego w wydarzenia i niezbyt długiego życia. Miała za to Frania bogate życie wewnętrzne i tę gmatwaninę przeżyć wrażliwej dziewczyny próbującej wydobyć się z biedy, świa-

w sztuce TV Krzysztofa Choleńskiego „Otwórz drzwi”

Przed kilkoma laty opublikowaliśmy na łamach „Ekranu” sylwetkę aktorską Elżbiety Kępińskiej i trzeba powiedzieć, że ton owej publikacji był raczej melancholijny. Już wówczas bowiem Kępińska, ongiś naprawdę sławna i na pewno utalentowana ponad przeciętną miarę, a przy tym aktorka o bardzo charakterystycznej osobowości twórczej, grała mało. Film o niej prawie zapomniał, do telewizji zapraszano ją niezbyt często, choć w telewizyjnym teatrze zagrała kilka świetnych ról; właściwie znali ją dobrze jedynie bywalcy warszawskich teatrów Ateneum, a potem Powszechnego. Jej role teatralne, duże i małe, stare i nowe („Dwoje na huśtawce”, „Niech no tylko zakwitną jabłonie”, „Marat-Sade”, „Szewcy”, „Sprawa”, „Zdrada”, „Noc jest matką dnia”; ostatnio gra w Powszechnym niewielką, ale wysoko ocenioną rolę w „Zmierzchu” Babla) trwale wpisały się w dzieje polskiego teatru, przynosząc zapewne także sporo satysfakcji twórczej ich wykonawczyni. Było też i poczucie niedosytu, związane z przestojami w pracy, z brakiem propozycji ze strony twórców filmu i telewizji, co dla utalentowanego, świadomego swoich możliwości, a także wrażliwego aktora, stanowi zawsze element stresujący. „Może dlatego, że nieczęsto występuję w telewizji – mówiła Kępińska we wcześniejszym wywiadzie, na który powoływał się wówczas „Ekran” – obrastam w lęki i kompleksy, a to pewnie sprawia, że rzadko tam występuję”. Od tego czasu minęło ładnych kilka lat i warto dziś wrócić do tej aktorki nie tylko po to, by przypomnieć ją naszym Czytelnikom, przypomnieć jej dorobek, lecz także spytać, co się zmieniło? Przypominajmy zatem.

ELŻBIETA KĘPIŃSKA

w „Urodzinach Stanleya”



domość społecznej i psychicznej matni, tak silną u Frani, zderzenie jej delikatności, bezbronności z trywialnością życia Kępińska oddała wprost wybornie. Była to rola niezapomniana, ale też stała się przyczyną swoistego paradoksu w życiu zawodowym aktorki. Wciąż w świetnej dyspozycji twórczej, proponowała role doskonale skonstruowane, przemyślane, precyzyjne, choć nie pozbawione emocjonalności; grała dziewczyny lekko neurasteniczne, wrażliwe, o znacznym stopniu psychologicznego skomplikowania.

Takie było zapotrzebowanie filmu i telewizji. Film i telewizja zresztą, nadmiernie i jednokierunkowo eksploatujące aktorów, ich predyspozycje do pewnego rodzaju ról, zwichnęły już niejedną karierę, zniweczyły inwencję wielu aktorskich indywidualności. Kontakty Elżbiety Kępińskiej z telewizją i filmem w pewnym momencie wyraźnie osłabły. Może skończyło się zapotrzebowanie na jej specyficzne emploi, może uznano jej aktorstwo za nazbyt jednostronne i ukierunkowane, a może – jak to już niejednokrotnie by-

wało – skończyła się po prostu moda na Kępińską... Prawdopodobnie aktorka czuła te wszystkie zwroty koła fortuny, powiedziała przecież we wspomnianym już wywiadzie: „W zawodzie aktorskim trzeba zdobyć odporność psychiczną wtedy gdy osiągamy sukces, jak i wtedy, gdy spotyka nas klęska. Łatwo bowiem stracić równowagę”.

Zdobyć odporność psychiczną... Kępińska jakby wyczołała się do teatru. W filmie gra odtąd rzadko, co kilka lat jedną rolę („Grzech Antoniego Grudy”, „Romans Teresy Henner”, „Wielki podryw”, „O rany, nic się nie stało!”), w telewizji pokazuje się równie nieczęsto („Otwórz drzwi” wg Krzysztofa Choińskiego, „Bella” George Simenona, „Długi obiad świąteczny” Thomasa Bernhardta, „Dom Bernardy Alba” Garcii Lorki, „Urodziny Stanleya” Pintera i inne).

Te rzadkie spotkania przynoszą zresztą widzom dużą satysfakcję – Elżbieta Kępińska za każdym razem proponuje subtelne studia psychologiczne kobiet, w których życiu cały czas coś się dzieje, często pulsujących napięciami pod starannie opracowaną maską chłodu czy niezaangażowania. Jest w tych rolach przekonująca, autentyczna, chciałoby się rzec – staranna w każdym geście, spojrzeniu, ruchu, reakcji. „Są niejako naturalne ograniczenia dla niektórych twarzy – niełatwych, choć może interesujących, a przez to trudniejszych do zaakceptowania nie tylko przez reżysera, ale i publiczność. Poza tym niewiele jest w literaturze dramatycznej ciekawych ról dla kobiet w moim wieku” – powiedziała niedawno w wywiadzie dla „Kobiety i

Życia” (nr 13/1988). W tymże wywiadzie – o kilku sprawach warsztatowych nurtujących środowisko aktorskie np. o sytuacji młodych aktorów długo czekających na rolę i propozycjach doraźnych rozwiązań („...Wiele spraw rozwiązałyby dublury. (...) Zasada ta pozwoliłaby liczniejszej grupie aktorów uczestniczyć w próbach, trzymałaby ich w gotowości, mobilizowała do pracy, wprowadzała elementy konkurencyjności.”), o konieczności zreorganizowania teatrów („...Często mam uczucie, że jesteśmy po prostu urzędnikami i że to, co najbardziej twórcze, to znaczy: próby, próby, próby – jest nudnym odrabianiem lekcji. Może byłoby lepiej, gdyby angażowano nas tylko do konkretnych spektakli? A nawet ogłaszano konkurs na rolę?). Także – o sprawach osobistych, dzisiejszych i tych z niedawnej przeszłości, bardzo gorzkich, boleśnie przeżywanym przez większość środowiska aktorskiego. Sytuacja Elżbiety Kępińskiej – aktorka odważyła się chyba po raz pierwszy powiedzieć o tym publicznie – była szczególna, czy może raczej trzeba by powiedzieć nieszczególna. Jako żonę Mieczysława Rakowskiego obarczono ją odpowiedzialnością za wiele spraw, które się wówczas działy. „Po prostu uznano mnie „winną”. Kiedy wchodziłam do bufetu, gdzie wszyscy przesiadujemy w czasie przerw w spektaklu, miłki rozmowy i tylko kilka osób odważyło się usiąść przy stoliku, przy którym siedziałam ja. Bardzo je za to szanuję i nigdy tego nie zapomnę. Ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu okazało się bowiem, że środowisko żądające dla siebie tak wiele zrozumienia, jest

absolutnie nietolerancyjne dla innych”.

Rozmowa z Elżbietą Kępińską nosi tytuł „Gorzki smak miodu” i rzeczywiście wiele trudnych spraw, gorzkich stwierdzeń znalazło się na wokandy. Wynika z tej rozmowy, że sytuacja psychiczna aktorki nie jest chyba luksusowa, a i sytuacja zawodowa – także nie. W telewizji występuje rzadko, w filmie prawie nigdy, w teatrze... W teatrze wielu aktorów, nie tylko Kępińska, miesiącami oczekuje propozycji, z wdzięcznością przyjmując każdą, nawet małą rolę, nawet epizod, a gdyby zaistniała taka sytuacja, to i dublurę. Gdy się gra niewiele, cieszy nawet drugoplanowa rola w „Zmierzeniu” Babla („Nigdy nie myślałam, że mogę zagrać tak charakterystyczną rolę. Ale bardzo ją lubię i ciągle się nią bawię”). Cóż, Elżbieta Kępińska najwyraźniej nie jest osobą przebojową, nie potrafi sobie ogólnie rzecz ująć, szczególnie w swojej sytuacji osobistej „Obrostam w lęki i najrozmaitsze zahamowania” – mówi z godną uwagą szczerością. Jest powściągliwa nie tylko w żądaniach, ale nawet w marzeniach. Wiem, że najtrudniej uwierzyć w rzeczy najprostsze, szczególnie niektóre, ale prawda jest, jaka jest. O Elżbiecie Kępińskiej zapomniał film, prawie zapomniała telewizja. Z wielką szkoda nie tylko dla tej utalentowanej aktorki, lecz także dla publiczności. Myślę, że na dobrych aktorów moda nigdy nie powinna przemijać. Tak być powinno, ale życie uczy, że jest zupełnie inaczej. A szkoda.

BARBARA KAŻMIERCZAK
Fot. Romuald Pleńkowski

w widowisku telewizyjnym pt. „Czwartkowe damy”



z Anną Milewską w „Domu Bernardy Alba”

